Nr. 23. Kraków, sobota 18 grudnia 1909. Rocznik I.

MYŚL ROBOTNICZA

Prenumerata „Myśli Robotniczej“ wynosi:
w Austryi: rocznie kor. 5·—
" półrocznie " 2·50
" kwartalnie " 1·25
Za granicą:
w Niemczech: rocznie kor. 6·—
w innych państwach rocznie kor. 7·50.
Numer pojedyńczy kosztuje 20 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Prenumeratę oraz wszelką korespondencyę nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya i administracya
„Myśli Robotniczej“
Kraków, ul. św. Tomasza l. 37.
(Dom robotniczy).
Biura Redakcyi otwarte codziennie od godz. 11—12 przedpołudniem z wyjątkiem niedziel i świąt i od godz. 4—9 wieczorem.

Organ Polskiego Związku zawodowego chrześcijańskich robotników z siedzibą w Krakowie.

Wychodzi co dwa tygodnie.

Wydawca Stanisław Zgórniak prezes P. Z. Z. Ch. R.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya „Myśli Robotniczej“ w godzinach urzędowych.

Cena ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia za wiersz szpaltowy drobnym drukiem albo jego miejsce 20 h.
Wiadomości prywatne umieszczone po zapiskach kronikarskich i w „Nadesłanem“ za jeden wiersz drobnym drukiem 30 h.
Ogłoszenia na innych miejscach lub ogłoszenia całoroczne podług osobnej umowy.

Redakcya rękopisów nie zwraca.
Nieopłaconych listów nie przyjmuje.
Bezimiennych wiadomości nie uwzględnia.
Zmiana adresu 20 halerzy.

Robotnicy! jednajcie członków dla swojej organizacyi, żądajcie „Myśli Robotniczej“ w gospodach i restauracyach!

Z okazyi Świąt Bożego Narodzenia, przesyłamy Wszystkim naszym Czytelnikom życzenia Wesołych Świąt.

Wydawnictwo i Redakcya „Myśli Robotniczej“.

Współdzielczość
w życiu robotnika!

Jednostka wobec dzisiejszych ekonomicznych warunków życia z trudem wielkim ostoi się przed naporem ze wszystkich stron ciężarów i powinności, gdy tymczasem jednostka zorganizowana w karne szeregi, świadome celów i środków, dąży po drodze życia z mniejszą przykrością, częściej jej zabłyśnie światełko, promień nadziei i wesela z za pochmurnego, szarego, codziennego życia.

Robotnika dzisiaj widzimy albo w szeregach socyalistycznych, albo w chrześcijańskiej demokracyi.

Pierwsi niezmiernie dużo krzyczą i hałasują, działając więcej na wyobraźnię i zmysły, aniżeli na rozum i serce. I zaprzeczyć się to nie da, że niejedno zdobył robotnik dzięki sprężystości organizacyi socyalistycznej. Mniej jednak z całą pewnością, aniżeli oni o tem sami mówią!

Weźmy np. stosunki w Królestwie. Prawdą jest, że robotnicy zyskali przez strajki w r. 1905 podwyżkę płacy o 5, 10, 15 i 25%, lecz wskutek wywołanych zamieszek i niepokojów również wzrosła cena środków do życia, ale już o 20 do 30% — tak, iż robotnik zarabiający 1 rb. 20 kop.. — na utrzymanie wydawać musiał 1—30 kop. dziennie — (gdy przedtem zarabiający 1 rb. — wydawał 95 kop.), wskutek czego nędza wzrastała i wzrasta z dnia na dzień.

I dziś nie ulega wątpliwości, że gdyby nie organizacye chrześcijańskie, robotnicy byliby w bezgranicznej nędzy. Robotnicy będąc zupełnie biedni i wystawieni na łaskę i niełaskę fabrykanta w ciągu trwania lokautu przez 18 tygodni stracili 2,559.600 rb., nie licząc strat kupców i kraju!

Rządzenie wyobraźnią bujną i młodzieńczą w rozwiązywaniu ważnych zagadnień ekonomiczno-kulturalnych prowadzi zawsze do nędzy robotników, bo oni są słabą stroną, która absolutnie długo strajkiem walczyć nie może. Strajk w Szwecyi jest tego jaskrawym dowodem. Robotnik jest zawsze tym wyzyskiwanym i słabym; a strajk nie w porę zwalczać będzie całe społeczeństwo — jak to w Szwecyi miało miejsce.

Otóż jedynie system taki ma racyę bytu w rozwiązaniu kwestyi robotniczej, któryby z robotnika niewolnika kapitału mógł uczynić robotnika właściciela i robotnika kapitalistę (nie w dzisiejszem znaczeniu!).

Bo system socyalistyczny każe czekać robotnikowi, aż on zaprowadzi nowy porządek! I robotnik czeka, a ludzie są tacy ograniczeni, że nie chcą pojąć wielkiej wartości ich ideowych mrzonek. Próby ustroju państwa socyalistycznego zrobiły haniebne fiasko! Więc też wielu ideowych obrońców idei socyalistycznej odstąpiło od swych komunistycznych państw przyszłości, bo to byłoby stokroć cięższą i straszniejszą niewolą, bo niewolą ciała i ducha! Byłoby to panowaniem szablonu, litery prawa, suchych, absolutnych przepisów.

Chcąc biedę i nędzę robotniczą naprawdę usunąć, trzeba koniecznie zapewnić robotnikowi możliwie najwyższy zarobek i jednocześnie najniższe wydatki.

W tych dwóch kierunkach powinny być poczynione wysiłki! Zasady współdzielczości mogą tu być zastosowane jak najściślej i z jak najlepszym skutkiem.

1. Aby robotnik jak najwięcej zarabiał. Tu potrzebna jest organizacya wśród robotników, aby gromadzić fundusze na czas walki i zbierać jak najdokładniejsze wiadomości i dane statystyczne o stanie przemysłu danej gałęzi. Nie można bowiem lekkomyślnie stawiać nowych warunków, jeśli się na prawdę nie wie, czy pracodawca może podnieść płacę — dopiero fakty nam powiedzą, czy może i wtenczas trzeba go o tem przekonać, aby płacę podnieść zechciał, w ostatecznym dopiero razie po wyczerpaniu wszystkich innych sposobów walki zmusić go do tego siłą organizacyi. A do tego potrzebne są fundusze; ale nietylko dlatego, aby robotników wyżywić, lecz aby robotnikom dać pracę podobną, aby jednem słowem stworzyć przedsiębiorstwo konkurencyjne, któreby mogło być groźne dla chwilowo zamkniętej fabryki.

Otóż współdzielczość swojemi zasadami może tu wywrzeć dodatni wpływ. W zasadach współdzielczości leży oszczędność i oświata. Na tych zasadach można tworzyć kasy, które nie powinny być narzędziem partyj, lecz własnością ogółu robotników bez różnicy przekonań politycznych. Następnie oświata i kultura, którą współdzielczość między robotników niesie — będzie tą jasnością rozpraszającą mroki rozumu i ducha, a umożliwi robotnikowi trzeźwe patrzenie na stan rzeczy. Ta oświata i kultura, to nie stronnicze i z oznaczonego naprzód punktu widzenia patrzenie na sprawy życia robotniczego, ale to przedmiotowe zastanawianie się nad różnymi jego objawami i ocenianie ich z punktu zdrowego rozsądku i korzyści robotnika.

Współdzielczość pozwoli wprowadzić do duszy robotnika światło jasnego rozumu i wielką moc i hart.

2. Możliwie najniższe wydatki! Do tych należą: mieszkanie, pokarm i przyodziewek.

Mieszkanie. Współdzielczość ma środek na podniesienie hygieny w mieszkaniach robotniczych, a mianowicie budowa domów na zasadach współdzielczych. Udziały drobne, pożyczki długoterminowe pozwolą robotnikowi zająć mieszkanie zdrowsze i tańsze. Już dużo zrobiono pod tym względem.

W angielskich spółkach budowlanych miał robotnik (1906r.) zaoszczędzonych 1,703.714.9.5 koron.

Pewnie, że sami robotnicy wszystkiego nie zdziałają, ale jest państwo, które ma najściślejszy obowiązek wysiłki te i pracę robotników poprzeć i udzielić im długoterminowych pożyczek. Trzeba koniecznie jednak, aby budowa domów odbywała się ze współudziałem robotników, aby oni mieli tylko pomoc.

Życie-wikt. Zakładanie sklepów spożywczo-wytwórczych jest dziś tak daleko posunięte, że już dziś dowodzić nie potrzeba ich użyteczności. Robotnik nabywając w sklepie współdzielczym zaoszczędza co najmniej jedną trzecią część wydatków i ma możność jedzenia zdrowych i prawdziwych, a nie zepsutych i fałszowanych artykułów.

Tutaj też zaliczyć trzeba wydatki podczas choroby, braku pracy, i na to podaje lekarstwo współdzielczość: tworzenie kas chorych, zakładanie aptek na zasadach współdzielczych i gromadzenie funduszów na wypadek braku pracy.

Zabawy i rozrywka powinny być uwzględnione przez tworzenie własnych mieszkań dla zabaw i rozrywek, przez urządzanie wspólnych wycieczek, przedstawień, odczytów i t. p.

Wreszcie zdobywanie przyodziewku może być ułatwione przez zakładanie współdzielczych zakładów rzemieślniczych, któreby umożliwiały robotnikowy nabywanie po najniższej cenie niezbędnych mu przedmiotów.

Wreszcie zbywający grosz robotnik umieścić może w założonych kasach pożyczkowo-oszczędnościowych!

Tak więc współdzielczość to już system, który uwzględnia wszystkie dziedziny życia robotniczego. Aby jednak wprowadzić go w życie trzeba pracy ciężkiej i żmudnej i tu może leży przyczyna, dlaczego współdzielczość z takim trudem zdobywa sobie zwolenników. Bo w niej niema blichtru ani świecidełek ani wielkich obietnic: ducha wznoś, pracuj i ciągle idź naprzód, a przyszłość sam sobie obmyślisz i zdobędziesz! Gdy ludzie ducha wzniosą, być może nastaną błogie czasy równości i braterstwa!

Ale teraz dzieje się krzywda, więc jak najmniej frazesów i obietnic — jak najwięcej czynów! Obietnice niespełnione zabijają ducha — a biada tym, co ducha gubią!

Kto może niechaj robotników gromadzi i łączy i jednoczy do wspólnej roboty — bo życie twarde i ciężkie — a tylko ludzie twardzi i na duchu mocni zwyciężą trudy!

stała na każdym szybie rozdaną w formie małych ulotnych odezw, może zatem bardzo łatwo każdy z uprawnionych przekonać się, że mężowie ci zasługują na nasze zaufanie i godnie zastępować nas będą!

Więc rączo do pracy!

Do zwycięstwa »Szczęść Boże!«

Zorganizowani chrz. robotnicy.

Korespondencye.

Sanok.

Po walkach, jakie nasza Grupa stoczyć musiała z przewagą socyalnej demokracyi, zdawało się, że chyba trzeba będzie uledz. Nastąpiła chwila zwątpienia. Lecz to właśnie było początkiem nowego rozwoju. Było to przebudzeniem się z pewnego rodzaju uśpienia. Po ostatniem zgromadzeniu naszej Grupy, na którem przemawiał p. Horowicz ze Lwowa, zyskujemy coraz więcej członków, szeregi naszych zwolenników i szermierzy idei chrześcijańskiej rosną.

Robotnicy sanockiej fabryki przekonali się, że socyalna demokracya umie tylko psioczyć, ale robotnikowi za jego krwawicę nic nie da. Przewódcy czerwonych wyzyskiwaczy umieją tylko siać nienawiść, rzucać oszczerstwa i obelgi, knuć intrygi, zmyślać rzeczy niestworzone — ale twórczości w ich działalności nie znajdziesz. Bo jakżeż jej tam szukać? Przecież socyalna demokracya — to nie budowniczy — to same burzymurki. Burzenie, to ich żywioł i cel.

Siłą rzeczy przedmiotem ich nienawiści jest nasza chrześcijańska i polska organizacya. W napaściach na nią, mogą równocześnie napadać na wszystko, co chrześcijańskie i co polskie. Przewódca tutejszych socyalistów, bohater ukraiński, niejaki Soroniewicz, chce swoim »owieczkom« świecić przykładem. I świeci! Sam żonaty i ojciec kilkorga dzieci, wybiera się po nocach na „polowanie", zaglądając raz do Frani, drugi raz do innej. Naturalnie! Ideę wolnej miłości, głoszonej przez siebie, musi przecież w czyn wprowadzić. Każda bowiem idea, o ile ma mieć praktyczny skutek, musi się zamienić w czyn.

Oczywiście, że taki przewódca bezwyznaniowców pała szaloną nienawiścią do wszystkiego, co święte. Pozdzierał więc ze ścian obrazy świętych, zepłwał je, podarł i szczątki strzępy spalił. Rodacy jego na uniwersytecie lwowskim cięli nożami portrety rektorów, Soroniewicz niszczy obrazy świętych.

I takiego hajdamakę ruskiego słuchają »towarzysze«, między którymi są jeszcze niektórzy, mający Boga w sercu. Ci już chyba raz powinni zrozumieć, że człowieka, który tak wprost bestyalską pała nienawiścią do chrześcijaństwa, nie należy słuchać, oraz, że do organizacyi, przez takiego człowieka prowadzonej, uczciwy robotnik należeć nie powinien.

Bo i cóż daje organizacya socyalistyczna? Czy jej celem poprawa bytu robotniczego? Nigdy! Jej celem demoralizacya, jej celem szerzenie nienawiści do wszystkiego, co jest chrześcijańskie, jej największym wrogiem... Bóg. Szeregi bandytów, złodziei i zbrodniarzy — to wychowankowie socyalnej demokracyi. Robotnik, który naprawdę chce zyskać korzyści nietylko materyalne, ale i moralne, robotnik, który chce naprawdę wykształcić swój rozum i serce — ten wpisze się do organizacyi tej, która nie nad jego upodleniem, ale podniesieniem pracuje, która nie dla wyzysku, ale dla uzyskania dla robotnika dobrobytu materyalnego, powstała i istnieje. A taką u nas organizacyą zawodową — to polski Związek zawodowy chrześcijańskich robotników. I do niego robotnicy garnąć się powinni. Nie bójcie się koledzy pogróżek, szerzonych przez socyalną demokracyę, że robotnik, któryby nie należał do czerwonej międzynarodówki, będzie prześladowany, bo dyrektor fabryki naszej też jest socyalnym demokratą. To nieprawda, bo dyrektor nie jest ani czerwony, ani biały — on jest pracodawcą, który od każdego z robotników wymaga pracy i jeszcze raz pracy.

Dlatego też twierdzenie socyalistów, jakoby dyrektor był czerwonym — jest jednem z tysięcy bałamuctw i środków agitacyjnych, jakimi tylko socyalna demokracya posługiwać się może. I tylko robotnik nieuświadomiony może tym bałamuctwom wierzyć. Robotnik zaś, mający trochę oświaty, nie uwierzy im, lecz zapisze się do organizacyi chrześcijańskiej.

Sanok.

Oświadczenie.

Otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcyo! Z powodu napaści zniewolony jestem prosić o łaskawe umieszczenie w najbliższym numerze „Myśli Robotniczej" odpowiedzi na korespondencyę ze Sanoka, pomieszczonej w „Metalowcu" z dnia 4/12 b. r. Nr. 49. Korespondent artykułu w „Metalowcu" zarzuca mi, podburzając ogół robotników przeciwko mnie, jakobym był zdrajcą. Jestem już przeszło 3 lata członkiem stowarzyszenia P. Z. Z. Ch. R. i w przeciągu tego czasu już wiele razy napastują mię publicznie. Oświadczam tedy publicznie, że zdrajcą żadnym nigdy nie byłem i nie jestem, chyba, że korespondenci „Metalowca" są złodziejami nałogowymi, a w takim razie przyjmę rolę jaką mi dają z obowiązku obywatelskiego i o ile będzie w mojej możności złodzieja wydać w ręce sprawiedliwości. Należałem w latach 1903—1905 do organizacyi socyalistycznej i dzięki tym okolicznościom, poznałem tych niby „opiekunów" robotnika, którzy postępowaniem swojem, podobni są do wilków w owczej skórze. Obałamucony przez nich pracowałem dla dobra sprawy ogółu robotników, nie przypuszczając, jak krętemi drogami chodzą towarzysze. Płaciłem wkładki i różne podatki i dodatki partyjne, wciągałem za sobą członków, nareszcie obdarzono mię zaufaniem i przy wyborach spotkał mnie ten wątpliwy „zaszczyt" i wybrany zostałem prezesem zawodowego stowarzyszenia. Naturalnie nie szczędziłem trudów do agitacyi, uświadamiali mię, a raczej ogłupiali referenci z Krakowa i ze Lwowa i innych miejscowości. Oszołomiony brnąłem w bagno po uszy. Na następny rok wybrany zostałem ponownie na prezesa, lecz pech jakiś chciał, że przy pomocy i propozycyi z mej strony na kasyera wybrany został tow. Gruczyński człowiek nie głupi. Alkohol, którego używa nad miarę, nie pozwalał mu być na tyle nieroztropnym, aby poświęcać się bezinteresownie dla ogółu. Lecz kontrola z mej strony utrudniała mu wszelkie próby nadużycia krwawicy robotniczej tow. Gruczyńskiego, doprowadzała do wściekłości tak, że przychodziło do częstych scysyj między nami. Doszło do tego, że zatargi nasze musiały być załatwiane w sądzie polubownym. Gruczyński przy pomocy alkoholu w karczmach potrafił sądem polubownym pokierować tak, że ten do załatwienia sprawy naszej nigdy nie przystąpował i sprawa ważna dla stowarzyszenia była w zawieszeniu. Ja zaś jako prezes zawodowego stowarzyszenia socyalistycznego wbrew swojemu przekonaniu musiałem dalej głosić na zgromadzeniach brednie i fałsze jakiemi mię karmiono. Dopiero artykuły „Prawa ludu" i nauki tow. Klemensiewicza zawarte w broszurkach pochodzące z jego drukarni, a zieiące prawie anarchią, zaczęły mi otwierać oczy, zacząłem się oryentować, bo zacząłem sobie przedstawiać ideę socyalistyczną idącą z anarchistyczną w jednej parze, poczułem wstręt, zdawało mi się, że już anarchia zaczyna mną powodować.

Po dokładnem zastanowieniu się, zwątpiwszy w pomoc dla narodu drogą socyalistyczną, postanowiłem ze stowarzyszenia socyalistycznego wystąpić. Zażądałem więc zwołania pełnych zarządów w różnych sprawach i w celu rezygnacyi i wystąpienia i oświadczyłem publicznie, że występuję i że nie mam pretensyi do socyalistów, a oni również do mnie nie mają. Jeszcze żyją, są w Sanoku towarzysze, którzy byli obecni przy mojem oświadczeniu i ci mogą prawdziwość mych słów poświadczyć.

Od chwili wystąpienia nagabywali mnie towarzysze, bym ponownie do nich wstąpił, a otrzymawszy odmowną odpowiedź napadają mnie w pismach i piętnują jako zdrajcę, choć prawie przez cztery lata nie przeszkadzałem socyalistom w ich kreciej robocie. Powodem napaści na mnie jest tylko to, że po wystąpieniu od socyalistów w jakiś czas gdy założono u nas grupę P. Z. Z. Ch. R., do niej jako jeden z pierwszych członków przystąpiłem. Taka jest moja odpowiedź na zaczepki towarzyszy.

Kazimierz Sandecki
w fabryce wagonów w Sanoku.

Trzebinia.

(Jak socyalni-demokraci wykierowali tutejszych hutników).

W dniu 12 sierpnia br., wybuchł w tutejszej hucie cynkowej strejk. Powodem jego było to, że: 1) zarząd huty obniżył robotnikom płace o 50 hal. na szychtę i 2) wydalił 4 robotników, socyalistów.

Za tymi czterema robotnikami ujęli się solidarnie wszyscy robotnicy i w liczbie 150 rospoczęli strejk. W czwartym dniu trwania strejku zarząd huty zgodził się na przywrócenie hutnikom dawnych płac, ale 4 socyalistów przyjąć nie chciał. Rozumie się, że socyaliści, którzy strejk prowadzili, na takie zakończenie strejku zgodzić się nie chcieli. Agitator socyalistyczny, niejaki Topinek z Krakowa krzyczał na zgromadzeniach, że hutnicy muszą zwyciężyć. Sam jednakże inaczej poprowadził sprawę. Widząc, że zarząd huty nie zgodzi się i na przywrócenie dawnych płac i na przyjęcie czterech socyalistów, pokierował tak, że 150 robotników pobiera dalej płace nędzne, ale za to czterech towarzyszy pracuje nadal w hucie. Mianowicie Topinek razem z delegatami robotników zgodził się wobec zarządu huty na to, by płac dawnych nie przywracano, ale za to by przyjęto wydalonych towarzyszy do pracy. Naturalnie że dla zarządu huty takie załatwienie sprawy było bardzo pożądane. Przecież przez to zyskuje na jednej szychcie 75 kor., miesięcznie z górą 2.000 kor., rocznie zaś 25.000 kor., a zatem Topinek przyprawił robotników o **dwadzieścia pięć tysięcy koron zarobku** rocznego. I to się nazywa walką z kapitalizmem.

Nic też dziwnego, że robotnicy takiem zaprzedaniem ich byli tak oburzeni, że Topinek zaraz po podpisaniu ugody musiał się ulotnić. a uspokojenie wzburzenia robotników pozostawił żydowi Schlamowi. Żydziak sprytnie wziął się do roboty, obiecując robotnikom, że za 14 dni rozpocznie się znowu strejk o lepsze płace, względnie o przywrócenie płac dawnych. I robotnicy nieuświadomieni uwierzyli. Dziś już 4 miesiące upłynęło, a o podwyżce płac niema mowy. W taki to sposób socyalni-demokraci oszukali robotników. Kosztem utraty przez robotników 25 tysięcy koron zarobku, uratowali swoich czterech towarzyszy. Prawdziwie socyalistyczna uczciwość.

Obok sromotnej przegranej, hutnicy od czasu strejku narażeni są na różne szykany i prześladowania ze strony zarządu huty. Zmuszanie ich do pracy w niedziele i święta, brak zarobku, brak opału i t. p., oto skutki „roboty" takich Topinków, Schlamów i tym podobnych.

Ale strejk przyniósł jedną korzyść. Przekonał on robotników, jakimi to „obrońcami" są towarzysze. Dowodem takiego przekonania jest to, że robotnicy nie chcą należeć do socyalno-demokratycznej organizacyi, gdzie ich się tylko wyzyskuje. W kasie socyalistycznej pustki, więc na gwałt urządza się zgromadzenie walne, by na biedę poradzić. To zgromadzenie zwołano na 28 listopada. Przyjechał na nie szewc Bryniarski z Krakowa. Naturalnie najpierw chwalił się, jak potężna jest socyalna demokracya, ile to ma milionów w kasie, a na dowód tego zaczął żebrać, by każdy z „towarzyszy" oprócz tygodniowych wkładek płacił jeszcze 5 halerzy tygodniowo. Zapewne na to, by socyalistyczni wodzireje mieli za co pić i bawić się. Naturalnie, że na o-

wem zebraniu nie obeszło się bez ujadania na księży, na religię i t. d.

Ale to wszystko nie pomoże. Nietylko szewczyna Bryniarski, ale nawet sam „prorok“ Daszyński nie potrafili zwerbować robotników dla złodziejskiej międzynarodówki. Ostatni przegrany sromotnie strejk hutników, otworzył już ludziom oczy i przekonał ich, że socyalno-demokratyczne organizacye zawodowe, to gniazda zepsucia, demoralizacyi, wyzysku i złodziejstwa. Robotnik uczciwy należeć będzie do organizacyi chrześcijańskiej, bo tam nie będzie wyzyskiwany. *Hutnik.*

Ruch zawodowy.

Przemyśl. Dnia 21 listopada obchodziliśmy uroczyście trzecią rocznicę założenia tutejszej Grupy, na którą przybył delegat ze Lwowa kol. Jagiełło. Z gości, zaszczycił swą obecnością Naj. ks. biskup Pelczar i liczne duchowieństwo. Słowo wstępne wygłosił kol. Jagiełło. W dłuższem przemówieniu przedstawił on cel organizacyi chrześć.-socyalnej, przeciwstawiając go celowi ruchu socyalistycznego. którą to przemowę kol. Jagiełły, goście zebrani nagrodzili długo trwałymi oklaskami. Następnie chóry odśpiewały kilka pieśni. Produkcye wypadły znakomicie, co jest zasługą ks. wikarego Turzyńskiego. Również przedstawienie amatorskie sztuki p. t. „Ojcze nasz“ wypadło nadspodziewanie dobrze.

Po wieczorku zabawa ochocza dopełniła reszty uroczystości. Uroczystość nasza była jednym dowodem, że żyjemy, że organizacya nasza zatacza coraz szersze kręgi pośród robotników. *W. K.*

Sporysz (koło Żywca). Z dn. 13 paźdz. br. została zwinięta tut. huta żelaza, własność austr. Tow. hutniczo-górniczego. Z blisko 300 hutników, tylko 50 przeniesiono do huty Karola na Śląsku, reszta zaś robotników albo przeszła na prowizyę, lub też otrzymała odprawę, t. zw. abfertigung. Jednakże tak przy prowizyi, jak i przy odprawie robotnicy zostali pokrzywdzeni. Na odbytem w d. 5 bm. zebraniu uchwalili poczynić kroki celem usunięcia wyrządzonej im krzywdy. Naturalnie, że rozpocząć muszą z zarządem austr. Tow. hutniczo-górniczego walkę, która jednak prawdopodobnie zakończy się zwycięstwem robotników.

Karwina. W dniu 4 b. m. urządziła Grupa nasza w lokalu stow. "Praca" publiczne zgromadzenie, na które przybył i poseł Ks. Londzin. Zebraniu przewodniczył p. Bura, sekretarz śląski naszego Związku, zastępcą był p. Dubnicki, a obowiązki sekretarza pełnił p. Suchanek. Pierwszy przemawiał p. Bura. Tematem jego przemówienia było omówienie korzyści różnych stowarzyszeń, z których jedne przynoszą członkom korzyści, drugie zaś tylko szkody tak materyalne jak i moralne. Jako przykład dobrego stowarzyszenia przytoczył mowca stow. katol. „Pracę“ w Karwinie, która obok innych dobrodziejstw wyświadczanych członkom, wspiera jeszcze w miarę możności synów niezamożnych członków uczęszczających do szkół. Tak n. p. w tym roku z funduszu stypendyalnego korzystało czterech studendów.

Drugim mowcą był poseł ks. Londzin, który mówił o drożyznie oraz o tem co parlament celem jej usunięcia zrobił. Mówił dalej, czcigodny ks. poseł, o potrzebie szkół narodowych i zachęcał zebranych, by w Karwinie domagali się szkół polskich, a walczyli przeciw szkołom niemieckim i utrakwistycznym, które w dziecku polskiem ducha zabijają i są fabrykami najwstrętniejszych renegatów. W dyskusyi przemawiał p. Piotr Urbanik, socyalista, który zarzuca robotnikom chrześcijańskim, że nie idą razem z socyalistami. Ciętą odpowiedź dał „towarzyszowi“ p. Bura, który słusznie podnosi, że socyaliści nikogo obok siebie uznać nie chcą, a jedynie sami siebie uważają za uprawnionych do zastępowania robotników. Przy wyborach na delegatów robotnicy chrześcijańscy chcieli iść razem z socyalistami, ale wobec tego, że ci ostatni nie chcą robotnika chrześć. do niczego dopuścić, robotnicy chrześcijańscy przy nadchodzących wyborach pójdą sami, bez oglądania się na socyalistów.

W końcu ks. poseł Londzin stawia rezolucye dotyczące omawianych na zgromadzeniu spraw. Rezolucye uchwalono i na tem zebranie zakończono.

Kronika.

W sprawie kalendarza chrześcijańsko-socyalnego. W jednym z ostatnich numerów „Myśli Robotniczej“ donosiliśmy, że redakcya kalendarza chrześcijańsko-socyalnego zakomunikowała nam, iż kalendarz ten wyjdzie z początkiem grudnia. Tymczasem z powodu nieprzewidzianych przeszkód w drukarni, która kalendarz ten wzięła do druku, nastąpiła znaczna zwłoka.

Obecnie sprawa kalendarza chrześcijańsko-socyalnego tak się przedstawia, iż Redakcya „Myśli Robotniczej“ nie może dać żadnych co do terminu jego wyjścia przyrzeczeń tembardziej, że nie mamy na wydawnictwo jego bezpośredniego wpływu.

Zamówienia na ten kalendarz, przesłane na nasze ręce, oddaliśmy do rąk właściwych wydawców.

Już wyszedł natomiast nasz **robotniczy kalendarzyk kieszonkowy**, wydany przez śląski Sekretarjat naszego Związku i można go zamawiać wprost pod adresem: **Henryk Bura**, Sekretaryat robotniczy w Karwinie, Śląsk austr.

Kalendarz kieszonkowy po cenie 60 halerzy za egzemplarz jest do nabycia w Sekretaryacie w Karwinie. Ze względu, że to jest nasze pierwsze wydawnictwo, należy się każdemu zorganizowanemu w P. Z. Z. Chrz. Rob. zaopatrzyć w ten kalendarzyk..

Z życia młodzieży rękodzielniczej. Polski Związek katolickich uczniów rękodzielniczych w Krakowie idąc za głosem Ojca św. Piusa X. i rozumiejąc potęgę moralną Najśw. Sakramentu tak dla jednostek jak i całych mas chrześcijańskich przystąpił do założenia Towarzystwa Najśw. Sakramentu. Celem tego Towarzystwa jest częsta komunia św. i pogłębienie wiary i nabożeństwa do Najśw. Sakramentu młodzieży rękodzielniczej i robotniczej. A w szczególności członkowie Towarzystwa obowiązują się co miesiąc wspólnie przystąpić do komunii św. i brać udział w adoracyach Najśw. Sakramentu. Otóż w niedzielę 12 grudnia b. r. o godz. 7 rano w kościele św. Barbary przeszło 20 terminatorów krakowskich przystąpiło wspólnie do miesięcznej komunii św. Pierwszy to wypadek w naszym polskim kraju, gdzie młodzież rękodzielnicza, pragnąc ugruntować w sobie życie chrześcijańskie i uchronić się od zepsutego świata, zrzesza się, by wspólnemi siłami opierając się o Chrystusa utajonego w Najśw. Sakramencie, iść coraz wyżej w udoskonaleniu swego rozumu, woli i serca. To też niezwykłe i wyższe uczucie ogarnęło obecnych w kościele na widok tych młodych szermierzy krzepiących się „chlebem Anielskim, żywota i mocy“ do walki życiowej o ideały, prawdę i cnotę.

Po obiedzie w Związku na sali ces. Franciszka Józefa odbył się uroczysty wieczór z okazyi imienin p. Adeli Dziewickiej, wielkiej działaczki wśród terminatorów krakowskich. Podczas wieczorku odbyło się też uroczyste przyjęcie nowych członków do Kółka Abstynentów. Członkowie Kółka zobowiązują się na czas terminu lub dłużej, całkowicie wstrzymać się od alkoholu. Po przemówieniu prezesa Koła R. Jordana nastąpiło przyrzeczenie uroczyste wobec gości i kolegów, które złożyło 15 członków Związku. Newym abstynentom życzenia wytrwania złożyli kol. Michał Gandera i p. Józef Ligięza.

Bankructwo socyalistycznych Spółek spożywczych w Krakowie. Kiedy przed dwoma laty powstała w Krakowie „Pierwsza chrześcijańska Spółka spożywcza“, która w krótkim czasie doszła do świetnego rozwoju, gwałtownie wzięli się także socyalni-demokraci do zorganizowania w swych kołach Spółki spożywczej pod firmą „Naprzód“. Poszło im to nietrudno. Adwokat Dr Frühling, żyd, nabył właśnie w tym czasie na licytacyi kamienicę przy ul. Wiślnej i wprowadził zaraz „towarzyszy“ do swej realności dając im wygodne pomieszczenie na sklep. Inni współwyznawcy Dra Frühlinga dali na kredyt do sklepu towary i spółkę „Naprzód“ puszczono w ruch. Niezadługo potem powstały takie „naprzodowe“ spółki spożywcze w gminach podmiejskich na Grzegórzkach, w Dębnikach i w Czarnej Wsi. Towarzysze tryumfowali.

Były to jednak tylko świetne pozory. Już w pierwszych miesiącach spółki spożywcze z taką reklamą otwarte funkcyonowały słabo. Nikt jednak nie miał pewności, na jakich one spoczywają podstawach, wiedzieli o tem tylko najbliżsi. Dowiedzieliśmy się dopiero obecnie. Przed kilku tygodniami rozeszła się w Krakowie wieść, że wszystkie socyalistyczne Spółki bankrutują. Nie długo potem zamknięto Spółkę spożywczą na Grzegórzkach. Robotnicy udziałowcy stracili tam znaczną sumę pieniędzy. Następnie urządzili „towarzysze“ walne zgromadzenie członków towarzystwa, celem obmyślenia środków ratunku dla innych Spółek. Zgromadzenie uchwaliło zamknąć główny sklep Spółki przy ul. Wiślnej w Krakowie, co też zaraz zrobiono, natomiast dwa sklepy w gminach podmiejskich postanowiono jeszcze ratować. Niewiadomo jednak czy to się im uda. Wierzyciele bowiem, od których biorą towary, domagają się pieniędzy, których „towarzysze“ nie mają. Możliwem zatem jest, iż niebawem wierzyciele zamkną im wszystkie sklepy, tak, jak to uczynili już w Krakowie i na Grzegórzkach.

Kto zaś zna się na interesach handlowych, ten wie, że handel wymaga przedewszystkiem uczciwości, fachowości i sumiennej pracy. Tymczasem te przymioty nie popłacają w „partyi“, której głównie zależy na bezwzględnych i z niczem się nie liczących agitatorach. To też powiększa się raz po raz liczba złodziei w ich szeregach lub ludzi tego rodzaju, jak Kozłowski, redaktor „Metalowca“ socyalistycznego, którego „partya“ musiała aż z łona swego wykluczyć; to samo dzieje się w Kasach chorych, zostających w rękach socyalistycznych, to samo również stać się musiało z ich spółkami spożywczemi. Szkoda tylko ogłupianych robotników, którzy im znoszą swój ciężko zapracowany grosz.

Katastrofa kopalniana w Sosnowcu (5 ofiar). Z Sosnowca donoszą: Całe Zagłębie nasze poruszone zostało wiadomością o nowej katastrofie, która wydarzyła się w kopalni „Wiktor“ pod Sosnowcem. W kopalni tej, w polu po starych robotach, czyli inaczej mówiąc, po wyeksploatowaniu pokładów węglowych, oddawna gromadziły się gazy zabójcze (kwas węglowy). Pole to izolowano tamą, by gazy te nie przeszkadzały górnikom w pracy na terenie obecnej eksploatacyi. Ale z obawy, by gazy nie wywołały katastrofy i ze względu na to, że, pomimo tamy, przedostawały się do chodników, w których pracowali górnicy, zastosowano przewietrzanie od czasu do czasu starych pól.

Do takiego przewietrzania są konieczne aparaty ratunkowe górnicze, to też kopalnia sprowadziła 12 takich aparatów, i właśnie próba ich skończyła się tak tragicznie. Markszajder Solich polecił 4 górnikom ubrać się w te aparaty i spuścić się do miejsca zatrutego gazami, dla przebicia wentylów. Pierwszy zjechał do szybu Solich z drugim górnikiem, lecz, gdy zaczęto badać sytuacyę, górnik nagle zasłabł i upadł. Markszajder Solich wyjechał na powierzchnię i spuścił się z powrotem na dół z 3 innymi górnikami. Tych jednak spotkał ten sam los: wszyscy prócz Solicha zemdleni upadli na ziemię.

Solich znów powrócił na powierzchnię i polecił ubrać się w aparaty jeszcze 10 górnikom, którzy też po upływie 7 minut zjechali na dół, by paść ofiarą miłości bliźniego. Wszyscy oni zatruci zostali gazami, a i sam Markszajder Solich padł ofiarą obowiązku.

Na górze po otrzymaniu wieści o zatruciu górników powstał popłoch i wzięto się energicznie do akcyi ratunkowej. Wybito do chodnika napełnionego gazami utwór, co umożliwiło dostęp do zatrutych. Wydobyto ich 14 wszystkich bez oznak życia, energiczna jednak pomoc lekarska przywróciła życie 9 osobom, pięciu zaś zginęło straszną śmiercią na posterunku. Zginęli między innemi Markszajder Solich i dozorca Bańka.

okolicy Bielska-Białej agitacya się wzmaga bo chodzi o postawienie nowych żądań na rok 1910.

W tej sprawie odbyło się w Kozach parę zebrań poufnych, ostatnie zaś odbyło się w niedzielę d. 5 grudnia w sali „pod koniem". Zgromadzenie zagaił przewodniczący Grupy P. Z. Z. Ch. R. w Kozach p. J. K. Stwora, udzielając głosu delegatowi Głównego Zarządu p. J. Puchałce z Krakowa. Referent omówił szczegółowo sprawę z dnia na dzień wzrastającej drożyzny, podał jej powody, zaznaczył co parlament dla usunięcia drożyzny zrobił — w końcu postawił dotyczącą rezolucye, następnie omawiał referent potrzebę organizacyi robotników budowlanych z Bielska-Białej która tem więcej jest konieczna, że robotnicy ci stanąć będą musieli do nowej walki z budowniczymi, do walki o swój lepszy byt.

W dalszym ciągu p. Stwora przedstawia pracę Komisyi, wybranej przez robotników budowlanych celem ułożenia żądań, jakie na r. 1910 mają być budowniczym przedłożone. Komisya ta uchwaliła postawić budowniczym następujące warunki, które zebranym odczytano:

1) Dzienna praca wynosić ma 10 godz. a to: od 6 rano do 6 wieczór z $^{1}/_{2}$ godzinną pauzą na śniadanie i podwieczorek i jednogodzinną pauzę na obiad.

2) W poniedziałki i dni poświąteczne praca ma się zaczynać dopiero o godz. 7-mej rano.

3) W soboty i dni poświąteczne ma się praca kończyć już o godz. 5-tej wieczór, poczem zaraz ma nastąpić wypłata.

4) Dzienna płaca murarzy ukwalifikowanych ma wynosić 4 kor. 20 hal., dla takich którzy dopiero termin ukończyli, jak również dla nadzienników ma być płaca podwyższona o 30 hal. z porównaniem z płacą dotychczasową.

5) Podwyżka przy pracach poza Bielskiem-Białą, zależeć będzie od osobnej, każdorazowej umowy.

6) Przy robotach akordowych ma nastąpić 6 hal. podwyżki na 1 m².

To są najważniejsze żądania robotników budowlanych, pracujących u bielsko-bialskich budowniczych. — W porównaniu z tem co dotychczas było — robotnicy żądają: 60 hal. (względnie 30 hal.) podwyżki przy robotach akordowych, oraz skrócenie dni w robotach poniedziałkowych i poświątecznych o $^{1}/_{2}$ godziny. — Żądania te są więc bardzo skromne.

Zgromadzenie żądania te jednogłośnie przyjęło, poczem wybrano Komitet do pertraktacyi z budowniczymi. W skład tego Komitetu weszli pp.: Jerzy Laszczak, Jędrzej Fabia, Antoni Leśniak, Jan Duźniak, Ignacy Zontek, Jan Kanty Stwora, Wincenty Kucka, Jan Iskierka i Ludwik Drobek. Ponadto wybrani powyżej wymienieni, mają dobrać sobie jeszcze jednego z kolegów.

Po wyborze Komitetu, p. Stwora omawiał jeszcze potrzebę rozszerzenia poczekalni III. klasy na dworcu w Kozach i wezwał zebranych, by dla poparcia tej sprawy składali swoje podpisy na wyłożonych w lokalu Grupy listach. — W końcu uchwalono rezolucye przedłożone przez p. Puchałkę, a zachęceniem do organizacyi zakończył przewodniczący zebranie.

Sprawy zawodu kominiarskiego.

Że organizacya zawodowa jest koniecznie potrzebna i że tylko dzięki jej można zdobyć lepsze położenie materyalne obok podniesienia umysłowego, jest rzeczą aż nadto znaną. Zrozumieli też to koledzy kominiarze, którzy rozpoczęli organizować się przy naszym Związku.

Ruch organizacyjny wśród czeladzi kominiarskiej rozpoczął się z chwilą, gdy do naszego Związku przystąpiła czeladź kominiarska z Krakowa. Odbyty zaś w sierpniu b. r. Zjazd czeladzi kominiarskiej z całego kraju we Lwowie, był hasłem do ogólnej organizacyi. Powstały też w poszczególnych miastach Koła zawodowe, które rozpoczęły pracę celem zszeregowania wszystkich czeladników kominiarskich w jedną wielką krajową organizacyę.

Ruch ten nie pozostał bez wpływu na pp. majstrów kominiarskich, co okazało się na wiecu, jaki odbył się w październiku br. we Lwowie, a na którym majstrowie zajęli stanowisko stosunkowo przychylne wobec czeladzi.

Poszczególne Koła zawodowe kominiarzy rozpoczęły też z pp. majstrami pertraktacye co do cennika płac, które zapewne doprowadzą do pomyślnych rezultatów, na co wskazuje ugoda, jaka w dniu 30 listopada br. zawartą została w Przemyślu między majstrami, a czeladzią kominiarską. Przyjęty przez obie strony cennik płac, przedstawia się następująco:

I. klasa czeladzi 30 koron tygodniowo i dochody.

II. klasa czeladzi 20 koron tygodniowo i dochody.

III. klasa czeladzi 16 koron tygodniowo i dochody.

IV. klasa czeladzi 14 koron tygodniowo i dochody.

Do dochodów zalicza się, podobnie, jak dotychczas, czyszczenie kuchen, pieców, rur, kaloryferów, kominów fabrycznych (tu w czasie wolnym wynagrodzenie należy w zupełności do czeladzi, w czasie zaś roboczym wynagrodzenie dzieli się między majstrów i czeladzi i to bez względu na to, czy kontraktowo, czy bez kontraktu), przewodów pod kotłami parowymi, suszni, t. zw. lasów itp. w browarach. Wynagrodzenie za przebijanie, grocowanie, wylepianie kominów, jak niemniej czyszczenie rynien na dachu, należy się w całości czeladzi.

Pp. majstrowie obowiązują się opłacać w całości Tow. ubezpieczeń od 4 koron dziennego zarobku; kasę chorych opłacać natomiast będzie czeladź sama i to w całości.

Każdy czeladnik ma prawo do uzyskania 5-dniowego urlopu raz na rok. Jeśli czeladnik z powodu słabości przez 3 dni nie pracuje, nie będzie się mu za te 3 dni z płacy tygodniowej potrącać. Przy ugodzie zastrzeżono również, ażeby na miejsce czeladników nie brano pomocników nie wyzwolonych; tacy mają być pozostawieni do ukończenia praktyki.

Taka jest treść umowy, zawartej w Przemyślu. Kto znał stosunki panujące dotychczas w zawodzie kominiarskim w Przemyślu, przyzna, że ugoda powyższa daje czeladzi znaczne korzyści. Naturalnie, że złamanie jej przez któregokolwiek z pp. majstrów spowoduje bojkot i w ten sposób czeladź kominiarska otrzyma zdobyte raz prawa.

Sądzimy, że za Przemyślem pójdą i inne miasta i że stosunki czeladzi kominiarskiej ulegną znacznemu polepszeniu. *J. P.*

Jest to cnota nad cnotami: Trzymaj język za zębami.

Niestety tego starego, a tak zawsze nowego przysłowia nie zapamiętał sobie kierownik Zakładu czyszczenia miasta w Krakowie niejaki Nowotny.

Bo oto w dniu 6 bm. zwoławszy podwładnych sobie robotników, chciał ich nauczyć, w jaki to sposób należy rozbijać organizacyę i jakiem to „nieszczęściem" dla robotnika jest organizacya zawodowa. Ponieważ zaś stali robotnicy miejscy należą do Polskiego Związku zawodowego chrześcijańskich robotników, przeto p. Nowotny całą swoją nienawiść do organizacyi zawodowych wywarł na naszym Związku.

Naturalnie, że pan ten przedstawił robotnikom nasz Związek jako stowarzyszenie mające na celu wyzysk i zdzierstwo robotnika. „Oni was tylko wyzyskują — krzyczał ten pajac w mundurze. — Nie słuchajcie panów we frakach i białych kołnierzach" — prawił dalej p. Nowotny.

— Ależ, proszę jegomości dobrodzieja, estem kościelnym i wiem, jaka pora!

— Widzisz przecież, że niema nikogo w kościele!

— U panny młodej było wczoraj pożegnanie, wiara się popiła, a teraz wstać się nie chce! — zrzędził kościelny.

Wtem dały się słyszeć jakieś ponure odgłosy. To sikawki nadjeżdżały; wystraszeni mieszkańcy powychodzili gromadnie na drogę. Panna młoda przybiegła z rozczochranymi włosami w codziennej sukni i ofuknęła Kleofasa:

— A to błazen! Pierwsza godzina! Spojrzyjcie na zegarek!

— Tę zmarzłą cebulę możesz rzucić do stawu, głupia gęś! — rezonował Kleofas rozgniewany. — Jestem kościelnym, więc najlepiej wiem, która godzina!

Ze wszystkich stron podniosła się wrzawa.

— Co to jest? — gdzie pożar? — Co się stało? — wołali ludzie jeden przez drugiego.

Kościelny wdrapał się na mur ogrodzenia i krzyknął donośnym głosem:

— Ślub! — Szósta godzina! — Msza święta, w czasie której ślu-u-u-ub!

W tej chwili zjawiła się Basia, żona kościelnego i przecisnąwszy się przez tłum, zwróciła się do proboszcza:

— Księże proboszczu, co się też tu dzieje?

— A no wasz mąż zadzwonił, — bo twierdzi stanowczo, że to już szósta.

— A ty, miotło pijacka! — krzyknęła teraz na męża, — połowę nocy siedziałeś w karczmie, zgubiłeś zegarek i teraz po nocy budzisz wieś całą! Zejdź mi natychmiast!

Kościelny pozostał przezornie na swem korzystnem stanowisku, ale odpowiedział potulnie:

— Nie, Basieczko, zegarek mam, Ot, patrz tylko, wskazując akuratnie kwandrans na siódmą, — jest także nakręcony... O dziewiątej go nakręciłem, wiem dokumentnie.

— Pijesz, jak młode cielę, a potem nie wiesz, co robisz! — wyrzekła żona.

— Ale mój zegarek chodzi dobrze, — bronił się małżonek!

— Pewnie przy nakręcaniu miałeś już pałkę tęgo zalaną i obróciłeś skazówki kluczeykiem, zamiast nakręcić zegarek.

Teraz wkroczyła straż pożarna z sąsiedniej fabryki na cmentarz kościelny.

— Gdzie jest pożar? — ozwało się kilka głosów.

— Kościelnemu pali się we łbie, — krzyknęła rozzłoszczona Barbara, — polejcie tylko tęgo ten jego dach czerwony, a może będzie miał raz dosyć!

Proboszcz nakazał milczenie, sam zaś rzekł donośnym głosem:

— Ludzie kochani, nic się nie stało! Rozejdźcie się spokojnie do domów! Nasz kościelny tylko pomylił się co do godziny!

— Nie, nie pomyliłem się, — zawołał jeszcze Kleofas z muru, — jest szósta godzina! Zaraz zaświta dzień jasny! Jestem ko...

W tej chwili Barbara ściągnęła małżonka z muru i zakryła mu ręką usta. Większa część mieszkańców złorzeczyła kościelnemu, wielu śmiało się. Straż ogniowa, nie mając co robić, zatrąbiła do odwrotu, a za jej przykładem poszli inni. Na samym końcu prowadziła Basia swego męża, jak żandarm. W pięć minut później odbył się ślub, poczem kościelny zniknął na dni kilka ze wsi. Ale od owej nieszczęsnej nocy pozostał mu przydomek nasmarowanego zegara kościelnego.

Koniec.



I o cóż to rozchodziło się kierownikowi Zakładu czyszczenia miasta? Ni mniej, ni więcej jak tylko o to, że stali robotnicy miejscy odważyli się za pośrednictwem organizacyi naszej domagać podwyższenia płac. Prezydyum miasta, jeszcze w lipcu br. tę podwyżkę deputacyi robotniczej przyrzekło, ale dotychczas tej obietnicy nie spełniło. Ponieważ zaś organizacya nasza rozpoczęła kroki celem skłonienia prezydyum do dotrzymania przyrzeczenia, przeto p. Nowotny, wierny parobek prezydenta Krakowa, okropnie się oburzył na tę śmiałość robotników zorganizowanych. Nie dziwić się? Bo jakże mogli robotnicy, mając przyrzeczenie podwyżki płac, domagać się spełnienia tego przyrzeczenia! Przecież jako dobrzy niewolnicy powinni się zadowolić samem przyrzeczeniem. Niestety robotnicy rozumowali inaczej. Chociaż ani nie są profesorami uniwersytetu jak prezydent miasta p. Leo, ani nawet nie są „lajtnantami“, jakim był Nowotny, to jednak chłopskim swoim rozumem nie mogli pojąć tego, że dano im uroczyste przyrzeczenia, a spełnienie przyrzeczenia nie nastąpiło. Robotnicy, nie znając tajników krętej polityki prezydyalno-żydowskiej rozumowali tak: płace nasze są głodowe. Za dużo nam płacą by umrzeć, a za mało, by żyć. Skoro nam podwyżkę przyrzeczono, więc mamy prawo domagać się, by obietnicę spełniono. Ponieważ zaś całą sprawę o podwyżkę płac prowadziła nasza organizacya, więc dlaczegoż i ona nie ma ostatecznie tej sprawy do końca doprowadzić?

Tak rozumowali robotnicy. Inaczej rozumował jednak prezydent w lipcu br. „Przyrzeknę tej hołocie podwyższenie płac. Niedługo ma Rada miejska wakacye, a i mnie po tak długiem siedzeniu na stolcu prezydyalnym należy się wypoczynek — więc zapewnię ich, że po wakacyach wniosek w sprawie regulacyi płac przedłożę pełnej Radzie. Robotnicy uwierzą moim zapewnieniom, a ja obietnicy dotrzymać nie muszę. Od czegoż płacę Nowotnego. On jako były oficer, zna subordynacyę i będzie w myśl wskazówek moich działał. Przedewszystkiem musi rozbić organizacyę robotniczą. Musi podburzyć jednych robotników przeciw drugim, zniechęcić wszystkich do organizacyi, zapewnić ich, że podwyżka będzie może za $^1/_2$, może za cały rok i w ten sposób i robotnicy się uspokoją, no i prezydent obietnicy dotrzymać nie musi“.

I nie zawiódł się p. Leo w swoich rachubach. Jednego tylko nie przewidział, t. z. tego, że p. Nowotny ma za długi język i że znajdzie się ktoś taki, kto mu tego języka przytnie, a tym „ktosiem“ to nasza organizacya. P. Nowotny zarzucił, że wyzyskujemy robotników. Przyjemnie nam będzie, gdy panek ten przed sądem powtórzy i udowodni to bezczelne oszczerstwo. Wiemy, że p. Leo dzięki swojej miłości do żydów, ma znaczny wpływ w mieście. Ale do sądu chyba wpływ jego nie sięga, Tam głos ma sprawiedliwość, tam nawet p. Leo nie obroni swego najwierniejszego sługę, Nowotnego, który zapewne żałował będzie, że nie chciał trzymać języka za zębami.

„Poniósł wilk owcę, poniosą i wilka“. P. Nowotny długi czas brykał, za długo już wykazywał swoje tyrańskie rządy, więc też już nadszedł czas, że dni panowania jego są policzone.

Występ „krasomówczy“ p. Nowotnego w dniu 6 bm. dowodzi jeszcze czego innego. Jest on dowodem tego, w jaki sposób rządzi się w mieście Krakowie, gdzie lada jaki półgłówek w mundurze urzędnika śmie rzucać oszczerstwa nietylko już na osoby, ale na całe instytucye. Jest on też dowodem, jak w Krakowie rządzące sfery pojmują demokracyę. U nich demokracya, to ucisk najbiedniejszych, to wyzyskiwanie zdrowia i życia najuboższych proletaryuszy, u nich demokracya równa się najgorszemu samowładztwu. Ci sami ludzie, którzy tuczą się z grosza publicznego, rzucają oszczerstwa na tych, którzy ten grosz składają. Ci sami ludzie, którzy przed wyborami gotowi całować się z najbiedniejszymi — po wyborach znać ich nie chcą i prześladują ich. To jest ta żydowsko-liberalna etyka całej dzisiejszej Rady miejskiej. A czas pomsty niedaleki.

Dział kobiecy.

Kilka uwag o kwestyi kobiecej i o chrześcijańskim ruchu kobiecym w Niemczech.

(Na podstawie dzieła Elżbiety Gnauck-Kühne p. t. „Das soziale Gemeinschaftsleben im Deutschen Reich“.

I.

Pod słowami »kwestya kobieca« rozumiemy sumę wszystkich trudności i niebezpieczeństw, na które wskutek zmian i rozwoju stosunków politycznych i gospodarczych życie duchowe i zarobkowe kobiet jest narażone.

Kobieta naszych czasów widzi, że obecne położenie jej jest w sprzeczności z dotychczasowemi tradycyjnemi warunkami i formami życia.

Według dotychczasowych utartych pojęć jest kobieta przeznaczona dla ogniska domowego. Atoli w samych Niemczech jest o 1 milion więcej kobiet niż mężczyzn, a 5 milionów kobiet zarobkuje na utrzymanie bądź to samodzielnie, bądź jako urzędniczki albo robotnice wszelkiego rodzaju.

Istnieje więc kwestya kobieca. Jakie są jej przyczyny?

Dawniej znalazła kobieta przy domowem ognisku wszystko, czego tylko mogła żądać jako istota rozumna, treść życia i utrzymanie i to moralne oparcie potrzebne, by nie być atomem rzuconym w wir świata. W najstarszej epoce rozwoju gospodarczego w czasie zamkniętego w sobie i ograniczonego gospodarstwa domowego, kobieta była dla tego domu niezbędną.

W późniejszych czasach gospodarstwo uległo coraz większej ewolucyi.

Potrzeby i wymagania życiowe rosły coraz więcej. Kobieta wyrabia już prócz rzeczy niezbędnie potrzebnych w domu i takie, któreby służyły do ozdoby domu i jego mieszkańców. Dużo czasu wymagała praca igłą dla domu i kościoła, dzisiaj jeszcze podziwiamy cierpliwość i artystyczną zręczność kobiet minionych wieków.

W tej uszczęśliwiającej tradycyi: że kobieta należy do domu i że w domu znajduje utrzymanie i szczęście — w tej tradycyi zrobiła wyłom centralizacya produkcyi przez kapitał i maszynę.

Nadszedł nowy okres w historyi gospodarstwa społecznego, którego cechą charakterystyczną jest kapitalistyczny system produkcyi.

Maszyna wnet mogła się chełpić, że prędzej, staranniej, ładniej i taniej pracuje niż ręka ludzka. Podczas gdy wyćwiczona ręka robi 5 sztychów igłą — maszyna już zrobiła 50.

Przez maszynę została praca domowa kobiety częścią ograniczoną, częścią przekształconą a częścią straciła swą wartość. Niegdyś produkowały kobiety niezbędne wyroby, towary, dziś coraz więcej stają się współkonsumentkami. Dawniej czesały konopie i przędły — teraz kupują gotową bieliznę. Dawniej piekły chleb — dziś można całe obiady dostać gotowe. Wszędzie postępuje centralizacya produkcyi. Jeden dział pracy domowej po drugim staje się przedmiotem przedsiębiorstw przemysłowych.

Maszyna wtargnęła brutalnie w zacisze domowe a stąd wypędza córki domu. Podczas gdy dawniej córki i klas posiadających znalazły bez szukania każdego poranku pracę uczciwą na cały dzień, muszą dziś w wielkiej liczbie szukać pracy i obowiązków, jeżeli nie chcą zakopać talentów swych przez próżniactwo, stając się przez to pasożytami na ciele społecznem.

Trudne położenie kobiety dzisiejszych czasów jest uderzające, jeżeli je porównujemy z położeniem mężczyzn. Prawda, że i mężczyźni w niektórych zawodach głęboko odczuwają przewrót stosunków gospodarczych. Furmanki osobowe i ciężarne np. zostały po największej części wyparte przez kolej żelazną, ale ta komunikacya za pomocą elektryki i pary nie mówiąc o przemyśle żelaznym więcej żąda rąk, niż woźnicy dawni mogliby byli dostarczyć. Mężczyznę pcha maszyna na nowe pola pracy, kobietę wypycha z swego dziedzicznego gospodarstwa domowego.

Kobiety klas posiadających oglądają się za nowemi zajęciami, za nową pracą a kobiety klas pracujących po ukończeniu szkoły tłumnie napełniają fabryki. Przemysł obarczył kobietę ubogą, a posiadającej kobiecie ulgę przyniósł.

Jedne muszą walczyć o rozszerzenie zakresu działania, drugie o ustawowe ograniczenie czasu pracy.

I powstał ruch nowy i nowe powstało życie. Powstały kobiety, by walczyć z temi trudnościami. Powstał »ruch kobiecy«.

Odezwa

do braci Górników i Robotników w Zagłębiu Karwińskiem!

Ważna sprawa rozegra się na dniu 20 grudnia b. r. Wybierać mamy delegatów na przeciąg 3 lat do korporacyi górniczej. Od wyboru sumiennych, doświadczonych i dzielnych delegatów zależeć będzie nasz byt ziemski. Wrogowie wszystkiego, co się zowie chrześcijańskie, zarzucali nam, żeśmy dotąd nic nie pracowali dla robotnika i nic nie wywalczyli. I słusznie! Jakżeśmy mieli coś uzyskać, kiedy nam wszędzie drogę tamowano! Nie dopuszczono nas do korporacyi górniczej, jako delegatów, kasy brackie również dla nas zamknięto. Dwie te najbardziej nas obchodzące instytucye były dotąd obsyłane przez jedno tylko stronnictwo. Obecnie musi być inaczej! Obok socyalistów chcemy i my zorganizowani chrześcijańscy robotnicy pracować niezmordowanie w każdym kierunku! Do płacenia wkładek do kas brackich, tośmy wszyscy równi; do płacenia na różne przez delegatów uchwalone zakłady, n. p. dom rekonwalescentów w M. Kończycach, albo na samych delegatów musimy także różne ciężary ponosić. Czyżbyśmy przy wyborach nie mieli posiadać równego prawa? Zdaje nam się, że już zupełnie dojrzeliśmy do zajmowania stanowisk delegatów i starszych kas brackich, więc wołamy do wszystkich braci, którzy nami dotąd gardzili i nam wyrzuty czynili:

»Ustąpcie nam miejsca, dopuśćcie nas do pracy, a przekonacie się, że i my mamy siłę i odwagę stanąć w obronie pokrzywdzonego i dziś zewsząd uciskanego robotnika!«

Dotąd byliśmy wyśmiewani zawsze, jako mniej wartościowi i niezdolni; obecnie, kiedyśmy już dali świadectwo swej dojrzałości, rzućmy się w agitacyę i wybierzmy po części i naszych delegatów i takich, którzy dotąd nigdzie się nie przyłączyli otwarcie, ażeby wszyscy robotnicy byli zastąpieni! Jedynie przez wybór takich pośredników będą mogli robotnicy w przyszłości coś uzyskać! Jedynie przez taką kontrolę będzie mogła sprawa robotnicza postępować naprzód!

Oprócz tego odbędą się wybory starszych do kasy brackiej na szybach w Karwinie na dniu 18 grudnia br. I tu zająć musimy miejsce niepoślednie. I w tej instytucyi wybrać musimy swych zastępców, którzyby podnosili wszędzie głosy, gdyby nas krzywdzić, lub upośledzać chciano!

Więc ruszmy się, zaagitujmy mężnie, a wybierzemy swych zastępców.

Pomnijmy, że nam nikt nie pomoże, jeżeli my sami nie weźmiemy się do pracy.

Nie mówmy, że »bezemnie się tam obejdzie przy wyborach«. Wszyscy uprawnieni przystąpmy do urny wyborczej, napisawszy przódy odpowiednią ilość kandydatów na delegatów na poszczególnym szybie. Wybory te są tajne, więc się nikt nie potrzebuje obawiać. Lista kandydatów na delegatów zo-

A robotnik dzisiaj słaby, bo osłabia pijaństwo i polityka nie rozumu, ale wyobraźni. Robotnik dzisiaj jest jeszcze ziemią wolną, którą niestety zdobywają najczęściej ci, co najdźwięczniej i najzłudniej mówić i prawić umieją! — socyaliści.

Trzeba, aby ci wszyscy, którzy uznają, że współdzielczość jest zdatną uzdrowić dzisiejsze stosunki, szli do mas robotniczych i nieśli im tę naukę bezstronną i uzdrawiającą! Pewnie, że robota to ciężka — ale dla miłośników niema trudów zbyt wielkich i dróg zbyt ciężkich.

Ks. Wiktor Potrzebski.

Podział pracy albo podział na stany.

I.

Ludzie są połączeni w społeczność, a powodem tego połączenia jest pragnienie i dążność do jak najdoskonalszego zaspokojenia potrzeb fizyczno-cielesnych, fizyczno-duchownych i moralnych. Tych potrzeb znów jest tak wiele, a ażeby je zaspokoić, do tego potrzeba tylu i tak różnych czynności, że bez podziału pracy t. j. bez rozdziału różnych czynności między różnych ludzi nie byłoby możliwości ich zaspokojenia. W społeczności tedy muszą się różne prace rozdzielać między różnych członków towarzystwa; muszą tedy jedni tej pracy wyłącznie się oddać, drudzy innej, aby tak każdy w swoim rodzaju przykładał się do zaspokojenia potrzeb wszystkich. Stąd wynika znów, że potrzeba różnych stanów, to jest, aby wszyscy, którzy są oddani jednej pracy, tej samej czynności, stanowili pomiędzy sobą stan jeden. Poszczególne tedy stany nie są niczem innem, jak onemi socyalnemi społecznościami ludu, które razem działają, aby zaspokajać potrzeby i interesa moralnej całości. Stanowią one niejako środek między rodziną, a ogólnemi organizacyami państwa i Kościoła, o ile, że jednostka przez uczestnictwo w prawach i obowiązkach stanów poszczególnych i rodzajów powołania kształci się do samodzielnego duchowego współdziałania przy ogólnych państwowych i kościelnych sprawach.

Stąd też stany nie polegają na politycznych przywilejach, a tem mniej na jakiejś różnicy rasowej krwi szlachetnej i nieszlachetnej. Tak się nie tłomaczy wcale szlachectwo urodzenia. Bo gdyby to miało polegać na różnicy krwi, natenczas musiałby żebrak-szlachcic być zawsze jeszcze czemś lepszem, aniżeli syn obywatelski, chwytający młot w rękę lub igłę, a nawet pomiędzy szlachtą, a obywatelstwem musiałby być związek zerwany, szlachectwo nie byłoby stanem lecz kastą. Oczywiście tego dzisiaj jeszcze niejedna ciemna głowa zrozumieć nie może, ależ to już wina braku wykształcenia umysłowego.

Stany dzisiejsze odróżniają się powołaniem socyalnem, pracą i moralnością. Podział pracy, oto co sprowadza różnicę stanów, ale w tem jest równość, że jeden stan stawa obok drugiego w społeczeństwie z równemi prawami i równymi obowiązkami.

Stan jednakże to nie powołanie, nie zawód: jest zawód gospodarczy, krawiecki, szewski, ale niema stanu gospodarczego, krawieckiego, szewskiego.

Dawniej rózróżniano trzy stany: stan żywicielski, obronny, nauczycielski. Nowsi filozofowie i politycy różne przytaczają stany, tak jeden z nich, szczerze katolicki, dzieli całe społeczeństwo na trzy stany: szlachtę, stan średni i stan robotniczy.

Na pierwszem miejscu nasuwa się pytanie: jak powstała różnica stanów? Jeden z historyków (Dr Rorbach) tak to tłomaczy: Stany ukształciły się w długich peryodach czasu. Cały układ społeczeństw i państw spoczywał w łonie rodziny; ojciec rodziny był kapłanem domowym, obrońcą, sędzią i opiekunem swoich. Ten układ patryarchalny mógł się tam utrzymać, gdzie była ludzkość niepomieszana. I chociaż tam nastąpił podział pracy, że jedni przejęli na siebie służbę Bożą, drudzy zabezpieczenie narodu na zewnątrz, inni rolnictwo, rzemiosło i handel, to nie mogli przecież zaprzeczyć podstawy wspólnego swego istnienia, powołanie mogło być spadkowem, ale nie mogło tak łatwo nastąpić odgraniczenie w połączeniu małżeńskiem pomiędzy równymi współplemieńcami; mogły więc powstać stany dziedziczne, ale nie kasty.

Dopiero kiedy naród niepomieszany inny sobie podbijał, musiały się stosunki zaostrzyć; ów naród mógł i musiał zyskać przewagę mocą swojej kultury nad narodem w kulturze zacofanym; panujący tedy naród zatrzymywał służbę Bożą, straż narodową, rolnictwo i handel, a naród ujarzmiony do usług swoich zmuszał. Jeżeli wtedy naród utrzymywał się sam bez pomieszania, albo inny ujarzmiony naród wcielał w siebie jako klasę służebniczą, natenczas nie było w owym czasie nic naturalniejszego jak, że praca i powołanie przechodziło z ojca na syna i stanowisko socyalne było dziedziczne; praca zamykała się w rodzinie, nauka przechodziła z starszych na młodszych; syn przechodził w stan ojca: bo któż mógł wtenczas lepiej uczyć, kiedy szkół nie było? I to było zupełnie naturalne, że lud ze strachu hołdował wojownikom, którzy straż mieli nad ludem, a kapłanom, poświęcającym życie swoje na służbę Bożą i błogosławieństwo u bogów wypraszającym, głęboką cześć oddawał; stąd wojownicy i kapłani pogańscy sami z siebie zyskiwali przewagę nad ludem roboczym tak, że i członkowie ich rodzin opierali się obowiązkowi pracy z ludem i nie chcieli się z nim łączyć. Tak tedy powołanie w dziedzictwie przechodzące otaczało jakby murem każdą klasę społeczeństwa, każda grupowała się w stanach dziedzicznych, a z biegiem czasów zawierano małżeństwa tylko w granicach stanu. To ograniczenie związków małżeńskich i sprowadzone przez to surowe odgraniczenie jednych członków społeczeństwa od drugich, jest tem, co stanowiło właściwą istotę kasty. Przemijały też generacye i długiego rozwoju było do tego potrzeba, zanim się wytworzyło w ten sposób przeciwieństwo między wyższymi, a niższymi stanami, panującymi, a służącymi.

Hygiena
a młodzież rękodzielnicza i robotnicza.

Mówi angielskie przysłowie, że stopień kultury jakiego narodu poznaje się także po ilości zapotrzebowania mydła i wody. Każde przysłowie nieraz ma dużo w sobie prawdy życiowej. Tak samo i to. Gdyż niezawisłe narody im więcej są kulturalne, tem staranniej się troszczą o czystość i schludność miast, mieszkań, odzieży, a zwłaszcza bielizny. Jest to tak naturalnem, że nie trzeba się nad tem zastanawiać. Stąd patrząc po naszych miastach i miasteczkach na młodzież rękodzielniczą i robotniczą obszarpaną, obdartą, a zwłaszcza w brudnej i dziurawej bieliźnie, nie dziw, że Niemcy Galicyę nazywają krajem niedźwiedzi czyli krajem o bardzo nizkiej cywilizacyi.

A któż do ostatnich czasów myślał w naszem społeczeństwie o tej brudno-obszarpanej młodzieży? A przecież o stopniu cywilizacyi chrześcijańskiej nie decydują wykwintnie noszące się stany bogaczy i inteligencyi, gdyż to potrafią i bankierzy żydowscy, biurokraty rosyjskie, baszy tureckie i t. p., a przecież po nich nie można wnioskować o stopniu cywilizacyi.

Otóż dla podniesienia kultury w naszem społeczeństwie trzeba także koniecznie zabrać się do pracy w kierunku schludności bielizny wśród młodzieży rękodzielniczej i robotniczej.

Czystość bielizny przyczynia się także do zdrowia fizycznego.

W naszym kraju nie jest rzadkością, że terminator lub młodociany pracuje i spi w jednej i tej samej koszuli przez dwa tygodnie,

---

„Zegar kościelny.“
Humoreska.

Kościelny w Oślińcach był punktualny jak zegar na wieży kościoła. Nigdy ani na minutę jedną się nie spóźnił w swej wielce rozgałęzionej służbie, i kiedy zegar na wieży zabierał się dopiero do wybicia godziny, on już wisiał u sznura od dzwonów. Nic dziwnego też, że ulubionem zdaniem jego było: „Jestem zegarem kościelnym.“

Zdarzyło się jednak, że żelazny zegar na wieży kościoła zaniemógł w czasie mroźnej zimy i stanął. Miejscowy zegarmistrz nie zdołał go pobudzić do chodzenia i postanowiono, że przez czas zimnej pory roku należy mu udzielić spoczynku i dopiero na wiosnę sprowadzić biegłego zegarmistrza z miasta. Teraz więc naprawdę był Kleofas — takie było imię kościelnego — zegarem kościelnym, a właściwie był nim mały zegarek, spoczywający w kieszonce jego kamizelki. Zegarek ten chodził tak pewno, jak słońce, księżyc i gwiazdy, i Kleofas mógł mu spokojnie zawierzyć. Pomimo zupełnego milczenia i niemocy zegara kościelnego, przestrzegano w Oślińcach ściśle zwykłego czasu — raz nawet aż zanadto punktualnie. A było to tak:

Pewnej niedzieli w karnawale zapowiedział proboszcz po raz trzeci młodą parę, a nazajutrz zaraz na Mszy św., o godzinie 6-ej miał nastąpić ślub, ponieważ nowożeńcy chcieli wyjechać wczesnym pociągiem do swej wspólnej siedziby. W niedzielę wieczorem Kleofas zadzwonił o 5-ej na Anioł Pański, poczem zamknąwszy kościół dokładnie, wsunął klucz do kieszeni. Na cmentarzu przed kościołem przypomniał sobie Kleofas, że to jeszcze wiele zawcześnie, by wracać do domu i skręcił na lewo, w stronę karczmy pod „Kulawym Lisem.“

W gospodzie grano w karty, czemu kościelny przypatrywał się przez czas dłuższy, przepłukując gardło hojnie piwem. Nie zdarzało mu się to często, gdyż od takich wybryków chronił go już jego charakter kościelny, jego punktualność, a nadewszystko jego biegła w języczku i panowania żądna małżonka, Basia. Tylko parę razy popadł Kleofas w szpony alkoholu, ale to już, co się zowie, gruntownie. I dzisiaj złe duchy dostały go w moc swoją. Pięć olbrzymich kufli ciemnego piwa przepłynęło już przez jego gardło, gdy uczuł całą dzwonnicę w swej głowie. Zaczął też zaraz grubym swym basem naśladować dzwony, powtarzając: Bim — bam bim — bam!

Aby struny głosowe nie zaschły, podlał je czterema nowymi kuflami i wtedy już miał w głowie nietylko dzwonnicę, ale całą wieżę kościelną. Ilekroć Kleofas zaostrzył zanadto szczyt tej swojej wieży, chwalebny posiadał zwyczaj pogrążenia się na miejscu w śnie głębokim. Uczynił to i dzisiaj. Położył oba łokcie na stole karczemnym, spuścił ciężką głowę na ręce i chrapnął, jak niedźwiedź przed Świętem Gromnicznem. O godzinie dziesiątej goście porozchodzili się po większej części, pozostał tylko Maciej Urwisz i Bartek Zawalidroga. Nie troszcząc się wcale o uśpionego Kleofasa, grali z gospodarzem w karty o piwo. O północy skończono grę.

Maciek i Bartek byli łobuzami, którzy już niejednemu wypłatali figla, i gospodarz chętnie im w tem dopomagał. Trójka ta niebawem obmyśliła psotę dla chrapiącego kościelnego. Posunęli oni skazówki ściennego zegara w gospodzie, a wydobywszy ostrożnie zegarek z kieszeni Kleofasa, także go ustawili na pięć godzin naprzód. W rzeczywistości na obu dobrze chodzących czasomierzach był kwandrans na szóstą. Teraz obudzono Kleofasa.

— Kleofasie, czy to nie czas na was do dzwonienia? — zapytał Maciek.

Kościelny nie mógł z początku przyjść do przytomności i obracał głowę na wszystkie strony. Ale już o tyle przespał swoje rozma-

bywają wypadki, że i dłużej chodzą w takiej bieliznie. A cóż mówić o pościeli brudnej. Proszę się tylko przejść po mieszkaniach zamieszkałych przez terminatorów i młodocianych, a oczom swoim nie będziemy chcieli wierzyć. Wielu jeszcze nie używa chustek do nosa, ręczników przy myciu. A przecież wszelki brud w jakiejkolwiek on jest formie, jest zawsze podatnym podkładem do wszelkich chorób, a zwłaszcza brudna, przepocona, nieprzewietrzona bielizna również przyczynia się do przedwcześnie zwiędnięcia i skarłowacenia organizmu młodzieńca. A przeciwnie czysta bielizna przyczynia się wielce do schludności i ochędóstwa wśród terminatorów, a tem samem przyczynia się także do wychowania silnych, pięknych, zdrowych młodzieńców wśród naszej młodzieży rękodzielniczej i robotniczej.

Czystość bielizny wpływa także na charakter i moralność młodzieńca.

Zdziwi to kogoś, a jednak prawdą to jest. Mówi nasze przysłowie, że swój do swego ciągnie. A w naszym wypadku dużo jest prawdy. Z natury rzeczy zły młodzieniec ciągnie do zepsutego kolegi, a brudny i obszarpany terminator chętnie się łączy z brudnym i obszarpanym kolegą. Stąd przypatrzmy się baczniej po naszych ulicach. Prawie zawsze zobaczymy, że brudas chodzi z brudasem, porządnie i czysto ubrany z porządnym kolegą Jest zupełnie psychologicznem. Kto bowiem ma brudną bieliznę na sobie, ten się wstydzi zbliżyć do kolegi w czystej bieliznie. Coś go od tego odstrasza, a ciągnie do kolegi brudnego, bo są sobie podobni. Zresztą każdego porządnego terminatora i młodocianego też jest wstyd iść po ulicy z kolegą brudnym. A my wiemy, co zły kolega, zepsuty towarzysz, bez etyki chrześcijańskiej, bez wychowania kulturalnego może zrobić z swym kolegą. I tu właśnie tkwi niebezpieczeństwo dla młodych brudno chodzących. I tu nie raz rozbija się życie moralne terminatora lub młodocianego. Nie twierdzi się, jakoby między brudnymi nie było nieraz może więcej moralności i uczciwości, niż wśród innych terminatorów porządnie ubranych i o czystej bieliznie, gdyż doświadczenie uczy, że często brudny terminator, ale nie zepsuty i nie znający złego towarzystwa, jest stokroć moralniejszy od nie wiem jak wystrojonego. Ale tu właśnie o to chodzi, aby zaniedbanie, brud niezepsutego jeszcze terminatora nie doprowadził do złych i brudnych kolegów.

Stąd pierwszy w kraju Związek katolickich terminatorów w Krakowie chcąc przyjść z pomocą zaniedbanym pod tym względem terminatorom, założył w swem łonie tanią pralnię i szwalnię.

Tania pralnia umożliwia niezasobnym terminatorom częstsze pranie swej bielizny. Prócz braku poczucia schludności wielką nieraz przeszkodą jest także ubóstwo, że taki terminator poprostu nie ma czem zapłacić wygórowanych kosztów prania. Prawie wszędzie za zwykłe wypranie koszuli lub kalesonów musi się płacić po 18, 16, a najtaniej 12 hal. A przy tem jeszcze inna trudność się nasuwa, to ta, że nieraz przepoconej, cuchnącej i brudnej aż do zatracenia podobieństwa, bielizny wprost nawet za tę cenę nie chcą prać. Rzecz naturalna. Nie każda pralnia może się kierować uczuciem litości. Stąd są wypadki, że terminator nosi koszulę aż ją zedrze lub jak mieliśmy wypadki w Krakowie, brudną i podartą bieliznę topił w Rudawie. Otóż Związek krakowski ułatwia swym członkom w ten sposób, że każdy w pralni Związkowej po następującej cenie może mieć wypraną bieliznę:

Od koszuli	6	h.
„ kalesonów	6	„
„ kołnierzyka	3	„
„ pary manszetów	4	„
„ wielkiego prześcieradła	8	„
„ ręcznika	4	„
„ pary skarpetek	4	„
„ chustki do nosa	2	„
„ półkoszulka	6	„
„ ścierki	4	„
„ poszwy dużej	6	„
„ poszwy małej	4	„

Następnie może płacić za wypraną bieliznę ratami. A gdyby i tego nie mógł, to za pozwoleniem prezesa, pralnia Związku bezpłatnie mu pierze bieliznę.

Również w szwalni Związkowej, którą zajmują się panie krakowskie, może sobie każdy terminator kupić tanią, a bardzo silną bieliznę jak: koszule, kalesony, chustki do nosa, ręczniki. Następnie może maleńkiemi ratami spłacić kupioną bieliznę. A gdyby i tego nie mógł, to po zbadaniu stanu ubóstwa, terminator może otrzymać za darmo przynajmniej trzy koszule, trzy pary kalesonów i chustki do nosa.

Prócz tego za darmo w szwalni cerują panie podartą bieliznę każdego terminatora, który się z nią zgłosi do zarządu szwalni.

Z doświadczenia dwuletniego od założenia tych instytucyi w Związku, daje się zauważyć, że młodzież rękodzielnicza i robotnicza jest na bardzo nizkim stopniu poczucia schludności i porządku co się tyczy bielizny, pomimo nieraz zwłaszcza u starszych przesadnej na zewnątrz elegancyi ustrojenia się. Nie ma zresztą czego się dziwić, bo zamiłowania do czystej bielizny nikt u nas nie wdraża w młode te umysły, a w przesadnem strojeniu się na zewnątrz idą wprost za chorobliwym instynktem naśladowczym bez żadnego zrozumienia różnicy między schludnością, porządkiem, a blichtrem zewnętrznym. To też często pod eleganckiem na zewnątrz ubraniem, kupionem często po zaraźliwie chorym u żydów, kryją się łachmany i brudy w bieliznie.

Niech więc odpowiednie czynniki, a zwłaszcza ludzie dobrej woli zajmujący się młodzieżą rękodzielniczą i robotniczą w naszym kraju na ten czynnik kulturalny, wychowawczy, zdrowotny i moralny zechcą zwrócić pilne oko i skierować swą pracę w kierunku zamiłowania poczucia schludności i porządku bielizny. Niech po patronażach, bursach, a zwłaszcza Związkach pouczają o różnicy między schludnością, a próżnem i przesadnem strojeniem się. Niech zaprowadzą pomocnicze instytucye na wzór Krakowa w celu ułatwienia młodzieży rękodzielniczej i robotniczej prania i zakupna bielizny. *M. K.*

Ze spraw
w zawodzie budowlanym.

Przed półtora rokiem zorganizowali się w naszym Związku robotnicy budowlani utworzywszy jednolite Grupy zawodowe w Kozach, Bestwinie, Krośnie, w innych zaś miejscowościach, gdzie liczba ich jest mniejsza, wchodzą w skład poszczególnych Grup mięszanych.

Przystąpiwszy do naszego Związku rozpoczęli robotnicy budowlani pracę tak nad polepszeniem swojego bytu materyalnego, jak i nad uświadamianiem się. Odbył się cały szereg zebrań, które nie pozostały bez rezultatu. W lutym b. r. robotnicy budowlani zajęci u bielsko-bialskich budowniczych, postawili żądania co do podwyżki płac. Jakkolwiek żądania te nie zostały w całej rozciągłości uwzględnione — jednakowoż robotnicy bądź co bądź coś zyskali. Przez lato zaś agitowali wśród kolegów celem zorganizowania ich, co się też udało. W Krośnie natomiast robotnicy budowlani, których położenie materyalne jest lepsze niż ich kolegów w okolicy Bielska-Białej, pracowali głównie w kierunku oświatowym. Najpokaźniejszym rezultatem ich pracy jest przyjście do skutku Kursu budowlanego, urządzonego przez Wydział krajowy w Krośnie. Kurs taki dla fachowego wykształcenia ma bardzo wielkie znaczenie.

Z chwilą ukończenia się sezonu w zawodzie budowlanym rozpoczyna się znów żywa agitacya wśród robotników. Szczególnie w

---

rzenie piwne, że po chwili odzyskał władze umysłowe zupełnie. Czemprędzej sięgnął do kieszonki po zegarek.

— Na miłość Boską! — krzyknął, — toć to już zaraz czas dzwonić na jutrznię, a ja jeszcze nie zadzwoniłem na Anioł Pański... o szóstej ślub!

Mówiąc to, wybiegł wzburzony do najwyższego stopnia. Pozostali nicponie trzęśli się od śmiechu. Kościelny miał klucze kościoła przy sobie, nie potrzebował więc chodzić do domu, co mu było tem przyjemniejszem, że jego Basia miewała zawsze rano najsilniejszy głos i najbardziej nieugiętą wolę. — Niezadługo odezwał się zwykły dzwon w trzech odstępach wyraźnych, w pięć minut później obwieścił dzwon uroczysty potężnym głosem, że za pół godziny odbędzie się obrzęd kościelny!

We wsi odezwało się kilka pojedyńczych głosów, potem zaległa znowu głucha cisza. Kościelny patrzał przed siebie wytrzeźwiony, ale w głowie czuł pukanie, jak gdyby tam dach zabijano. Przysposobił, co było potrzeba do ślubu, potem skierował się ku studni, by ochłodzić pałającą żarem czaszkę. Ale w tej chwili nadbiegł jeden z mieszkańców wioski, wołając:

— Co się stało! — Czy nie dzwoniono?

— Co się miało stać? — O szóstej odbędzie się ślub! — oburknął kościelny — właśnie dzwoniłem na jutrznię.

— Ależ zwaryowałeś, Kleofasie, toć to dopiero w pół do pierwszej.

— Co mówisz! — odpowiedział kościelny obrażony — jestem kościelnym w Oślińcach, więc też muszę najlepiej wiedzieć, która godzina.

— Mój zegarek idzie co do minuty, — zapewniał drugi — a na nim jest wpół do pierwszej.

— Co tam wskazuje twoja bulwa, to dla mnie obojętne. Zegarem kościelnym jestem ja!

W tem nadbiegł ojciec panny młodej i huknął:

— Co to się dziś dzieje wśród nocy?... Uderzono w wielki dzwon!

— To prawda, — krzyknął Kleofas — a jeśli zaraz nie wrócisz do domu i nie sprowadzisz panny młodej, to pan młody może stanąć z miotłą do ołtarza. Za dziesięć minut szósta!

— Na naszym zegarze w domu jest dopiero po wpół do pierwszej!

— Możecie ten wasz młynek do kawy powiesić w wędzarni, bo jest do niczego! O szóstej punktualnie ślub się odbędzie!

Ojciec panny młodej pospieszył ku domowi, kościelny mruknął coś o śpiochach i spojrzał w stronę plebanii. Wszędzie było ciemno! Czyżby i ksiądz proboszcz miał zaspać? Przecież wstaje zwykle razem z kogutem, a słuch ma, jak lis, delikatny. Kościelny pobiegł na probostwo, pociągnął za dzwonek gwałtownie, a za minutę ukazała się głowa proboszcza w oknie.

— Co się stało?

— Ksiądz proboszcz zaspał, — rzekł kościelny. — Za chwilę szósta godzina i ślub. Państwo młodzi nie będą mogli czekać, bo inaczej spóźnią się na pociąg.

Ksiądz zniknął z okna, a Kleofas poszedł do kościoła. Żywej duszy, a zegarek wskazuje szóstą za minutę!

— Nicponie chłopaki, — mruknął kościelny, — raz biją się o to, kto będzie służył, a innym razem ani ich widać.

Zegarek wskazywał minutę po szóstej, a nikt nie przychodził, także sam proboszcz się nie pokazywał. Kościelny dreptał niecierpliwie. Teraz dobiegł do dzwonicy i zadzwonił we wszystkie dzwony, że aż jęczało. Na ten odgłos nadszedł spiesznie proboszcz i już od drzwi kościelnych zawołał:

— Co to wyrabiacie, Kleofasie? Przecież to dopiero pierwsza godzina w nocy!

Walka przeciw amerykańskim trustom. W krajach europejskich przywykliśmy prawie do tego, że rządy patrzą na wszelkie wybryki organizacyi przedsiębiorców z takiem poddaniem się, jakoby tak być musiało. Są u nas prawa na robotników przemysłowych i rolnych, które mogą za najdrobniejsze przewinienie wtrącić na długi czas do więzienia, podczas gdy przedsiębiorcy mogą się dopuścić o wiele grubszych wykroczeń, a jednak zawsze wychodzą bezkarnie.

Inaczej biorą się do skóry przedsiębiorców rządy Zjednoczonych Stanów Północnej Ameryki. Pokazuje to wyrok, który amerykański trybunał związkowy wydał przeciwko znanemu trustowi naftowemu „Standard Oil Company", który i u nas wywiera potężny wpływ, wyrok rozwiązujący go, jako organizacyę nielegalną, i zarządzający rozwiązanie tak głównej jego korporacyi, jako też poszczególnych filii, o ile podlegają ustawom Unii. Wyrok ten stanie się prawomocnym po 30 dniach, jeśli w tym czasie przez ostatnią już instancyę apelacyjną, to jest przez najwyższy trybunał związkowy zniesiony nie zostanie. Jest to więc przedostatni, a może już ostatni akt sensacyjnej sprawy, która rozpoczęła się w listopadzie r. 1906. Wówczas to rząd Stanów Zjednoczonych za inicyatywą byłego prezydenta Roosevelta wniósł do sądu związkowego skargę przeciwko temu potężnemu trustowi, zarzucając mu, że w nielegalny i nieuczciwy sposób zapewnia sobie ze strony towarzystw kolejowych niższe taryfy, i że tym sposobem niszczy wszelką konkurencyę. Skarga zwracała dalej uwagę, że pozbywszy się współzawodnictwa, „Standard Oil Company" wypłaca olbrzymie dywidendy, osiągnięte kosztem dobra publicznego.

Wiadomo, że sąd pierwszej instancyi skazał wówczas „Standard Oil Company" na karę o niebywałej wówczas wysokości, bo w kwocie 150 milionów marek. Wskutek apelacyi ze strony trustu, sprawa dostała się przed sąd związkowy. Trybunał związkowy badał tę sprawę blisko trzy lata. Postępowanie dowodowe zamknięto w czerwcu b. r. a po trzechmiesięcznych naradach wydano teraz wyrok. Jest on dla ogółu do pewnego stopnia niespodzianką, przypuszczano bowiem, że przepisy ustawy przeciwtrustowej do rozstrzygnięcia tej sprawy nie wystarczą. Dla „Standard Oil Company" jest wyrok ten, o ile nie zostanie zniesiony, ciosem, jakiego się miliarderzy naftowi nie spodziewali. Przed trzema wprawdzie laty sąd stanu Ohio także trust ten rozwiązał, ten atoli wyrok miał prawomocność jedynie w granicach stanu. Obecnie, na mocy orzeczenia trybunału związkowego „Standard Oil Company" przestanie prawie istnieć na obszarze całej Unii, a jej członkowie i kierownicy zmuszeni będą, jeżeli nadal pragną utrzymać trust naftowy, wybrać do tego inną formę.

Oby choć część tej energii amerykańskiej posiadały rządy europejskie wobec coraz butniejszych trustów i karteli rozbójniczych tutejszych.

Jak żyje robotnik francuski. Pisma niemieckie podają w streszczeniu wyniki badań komisyi angielskiej zbierającej materyały do prawodawstwa robotniczego. Na razie komisya ta ogłosiła wiadomości, dotyczące robotnika francuskiego. Korzystamy z tej sposobności, aby z owego sprawozdania za pismami niemieckiemi podać ciekawsze dane.

Jak się okazuje, żywność robotnika francuskiego jest bardziej urozmaicona, aniżeli to bywa w Anglii. We Francyi konina ma duży zbyt, kury również chętnie są spożywane; robotnik francuski jada czysty chleb pszeniczny, wiele jarzyn i owoców, mleka; cukier w mniejszem jest użyciu, aniżeli w Anglii.

Większość rodzin robotniczych we Francyi zajmuje mieszkania składające się z dwóch lub trzech pokoi; koszt takiego mieszkania waha się pomiędzy 3—5 marek tygodniowo. W wielu miastach przeważały mieszkania jednopokojowe, zwykle z maleńką kuchnią; komorne za takie pomieszkanie wynosi od 1·20 mk. do 2 mk. tygodniowo. Najdroższem jest komorne w Paryżu gdzie rodzina robotnicza zmuszona jest płacić za dwa pokoje około 5 mk., za trzy 6·50 mk., za cztery 8 mk. Zarządy miast we Francyi uczyniły bardzo mało dla ulepszenia mieszkań robotniczych i dla obniżenia ich ceny — znacznie mniej, aniżeli w Anglii.

Dla określenia wydatków na życie francuskiej rodziny robotniczej zebrano 5.605 budżetów. Przeciętny rozchód na żywność i napoje znajduje się w stosunku prostym do ilości dzieci zamieszkujących przy rodzicach. W 1.951 budżetach, przy ilości dzieci 291, rozchód wynosił około mk. 32 tygodniowo; w 1.065 budżetach przy ilości dzieci 350 do 22 mk. Około połowy wydatków na życie pochłania wołowina i cielęcina; spożycie koniny wynosiło 11·2 procent ogółu wydatków na żywność, robotnicy francuscy jedzą koninę nietylko dla jej taniości, lecz także dla smaku.

W zakończeniu sprawozdania podane jest ciekawe zestawienie cyfr, dotyczących francuskiego i angielskiego robotnika. Komorne w Paryżu wynosi około 75 procent ceny londyńskiej; w całej Francyi wydatki na komorne rodziny robotniczej wynoszą 98 procent wydatków na mieszkanie rodziny angielskiej. Wydatki na żywność i opał są we Francyi o 18 procent wyższe od wydatków w Anglii (za podstawę do obliczeń wzięto ceny w październiku 1905 r.) Przeciętny zarobek tygodniowy robotnika francuskiego jest o 25 procent niższy, niż angielskiego, a ilość godzin roboczych jest o 17 procent wyższa.

Ciekawe jest, jakby wypadł zarobek robotnika polskiego w zestawieniu z robotnikiem francuskim lub angielskim, ale niestety brak odpowiednich danych statystycznych.

A jednak ja nie wątpię...

A jednak ja nie wątpię — bo się pora zbliża,
Że się to wielkie światło na niebie zapali,
I Polski Ty, o Boże, nie odepniesz z krzyża,
Aż będziesz wiedział, że się jako trup nie zwali.

Dzięki Ci więc, o Boże, że już byłeś blisko,
A jeszcześ Twojej złotej nie odsłonił twarzy,
Aleś nas, syny Twoje, dał na pośmiewisko,
Byśmy rośli, jak kłosy, pod deszczem potwarzy.

Takiej chwały od czasu, jak na wiatrach stoi
Glob ziemski, na żadnego nie włożyłeś ducha,
Że się cichości naszej cała ziemia boi,
I sądzi się, że wolna, jak dziecko, a słucha.

J. Słowacki.

Zawiadomienia.

Cieszyn. Z nadchodzącym Nowym Rokiem uprasza się członków o wyrównanie wkładek. Również uprasza się tych, którzy już rozsprzedali bloczki, żeby te pieniądze oddali przed Nowym Rokiem.

Przypominamy także, iż we święta nie urzęduje się, tylko w niedziele od 8—½11 przed południem.

Walne Zgromadzenie odbędzie się dnia 9 stycznia r. 1910, to jest w niedzielę popołudniu. Porządek dzienny podamy później.

Zarząd.

Jasienica. (Śląsk). Zarząd miejscowej Grupy P. Z. Z. Ch. Rob. odbył nadzwyczajne posiedzenie, na którem uchwalono zwrócić się do członków z następującą prośbą:

1) Ażeby wszyscy, którzy zalegają z wkładkami zechcieli je wyrównać, bo z końcem roku zamyka się rachunki;

2) By ci, którzy funduszu delegacyjnego jeszcze nie zapłacili w tych dniach to uczynili;

3) Przy płaceniu należy przedłożyć książki wkładkowe, celem ich ostemplowania jakoteż wlepienia marek delegacyjnych;

4) Jeżeli który z członków zachoruje, powinien zgłosić się do Zarządu Grupy, względnie do męża zaufania. Kto tego nie uczyni może narazić się na utratę zapomogi. Tego wymaga ogólne dobro Związku, więc członkowie zechcą się do tego zastosować, rok ma się ku końcowi więc należy wyrównać.

Kwartalne zebranie członków Grupy odbędzie się 5 stycznia w gospodzie p. Józefa Kołodzieja w Bierach, na które zaprasza uprzejmie Zarząd.

Wykluczony został ze Związku Paweł Trombała, ponieważ zalegał z wkładkami przez 9 tygodni a ponadto chciał należeć i do socyalistów i do nas, więc został wykreślony z listy członków naszej organizacyi.

Zebrania na Śląsku austr.:

W niedzielę 19 grudnia zebranie w Dąbrowie i we Frysztacie.

W niedzielę 26 grudnia zebranie w W. Kończycach.

W Nowy Rok, 1 stycznia 1910 odbędzie się konferencya górnicza z okręgu Ostrawsko-Karwińskiego w Karwinie w domu „Pracy" o godz. 11½ w południe, na którą o wysłanie po 2 delegatów z każdej interesowanej grupy P. Z. Z. Chrz. Rob. uprasza Sekretaryat.

OGŁOSZENIA.

Nakładem Polsk. Związku zaw. chrześć. rob. w Krakowie. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie. — Redaktor odpowiedzialny: **Karol Holeksa.**